

Co historia zapamięta z 2015 roku?

1 stycznia 2016

I tak minął 2015 rok. Warto zastanowić się co może zapisać się w historii, a czego daty rocznej trudno będzie raczej sobie przypomnieć. Z mijającym rokiem jest bowiem tak jak z najnowszą częścią „Gwiezdných wojen” – był tak przewidywalny, że aż ciekawy.

KATEGORIA: POLITYKA, CZYLI JAK PRZEGRAĆ WSZYSTKO?

Rok wyborczy ma to do siebie, że w zasadzie wszystko co mogłoby się w nim wydarzyć zasługuje na wyróżnienie. Tegorocznych wyborów prezydenckich i parlamentarnych nie można jednak – moim zdaniem – traktować oddzielnie. W gruncie rzeczy było to jedno wielkie wydarzenie polityczne, o wspólnych, nierozzerwalnych cechach. Wbrew hasłom o wielkiej zmianie, czy przebudzeniu Polaków w minionych wyborach nie stało się nic niezwykłego. Po 8 latach rządów koalicji PO-PSL i po 5 latach prezydentury Bronisława Komorowskiego, nastąpiła naturalna alternacja władzy. Co prawda pewnym zaskoczeniem mogła być porażka byłego już prezydenta, nic bowiem nie wskazywało, aby szerzej nieznany nawet własnemu elektoratowi Andrzej Duda mógł wygrać rywalizację z kandydatem Platformy. Wiele czynników – na czele z nieudolnością kampanii i nieumiejętnością odpierania zarzutów – zdecydowało jednak o klęsce prezydenta Komorowskiego. Skupiły się na nim wszystkie żale jakie polskie społeczeństwo mogło mieć wobec władzy, a on ze swoją jowialnością nie bardzo umiał sobie z tym poradzić. O wszystkim zdecydował zresztą jeszcze jeden czynnik, ale może o nim później. Porażka Bronisława Komorowskiego pociągnęła za sobą oczywiście klęskę Platformy w wyborach parlamentarnych. Zwycięstwo Andrzeja Dudy było przebicciem sufitu, zrywającego z PiS-u nimb partii, na którą wstyd głosować. Skala zwycięstwa Prawa i Sprawiedliwości nie była aż tak duża jak wskazywałby

podział miejsc w Sejmie. Procentowo prawicowa koalicja zdobyła w tych wyborach mniej głosów niż 4 lata temu PO, czy w zamierzonym 2001 roku SLD-UP. Mimo to ordynacja wyborcza sprawiła, że po raz pierwszy od 1989 roku jedna partia zdobyła większość w parlamencie, spełniając tym samym najbardziej skryte sny prezesa Jarosława Kaczyńskiego.

W kategorii polityka najważniejszymi nie są jednak zwycięzcy, a przegrani. 2015 rok był wszak rokiem, który można by spokojnie zatytułować rokiem porażek, które stać się nie mogły. Jeszcze na początku roku Adam Michnik wieszczył, że porażkę Bronisława Komorowskiego może spowodować jedynie fakt, że przejedzie on staruszkę na pasach. Rzeczywistość okazała się brutalniejsza. I to w zasadzie nie wiadomo dlaczego. Ani rządy Ewy Kopacz nie były tak fatalne jak chciałaby opozycja, ani były prezydent nie był tak nieudolny jak chcieliby jego przeciwnicy. Life is brutal – mówiono jednak na podwórku w moich czasach szkolnych.

Rzeczywistość bardziej brutalna była jednak dla lewicy. Od 2005 roku, kiedy w atmosferze afer i podziałów odchodził rząd SLD (choć rząd Marka Belki był w istocie bardziej autorskim pomysłem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego) wydawało się, że gorzej już być nie może, że teraz już można się jedynie odbić od dna. A jednak pod warstwą mułu była jeszcze szczelina, w którą lewica wpadła po uszy. Agonia przybierała różne postacie. A to był to skądinąd sympatyczny Wojciech Olejniczak, a to wycięty z poradnika młodego działacza Grzegorz Napieralski, a to znów żelazny kanclerz na aluminiowych nogach – sędziwy Leszek Miller. I to ręka tego ostatniego ostatecznie dobiła lewicę postkomunistyczną, choć nic nie wskazywało, że tak może się stać. Co prawda sondaże spadały, ale rzeczywistości przyrody były dla socjaldemokracji doskonałe. Dla większości nowych wyborców lata 2001-2005 to już prehistoria, a jednak galeria postaci z teflonu i betonu okazała się być mało przekonywująca. Być może stało się tak dlatego, że w wyborach prezydenckich postanowiono sobie zakpić

z wyborców wystawiając Magdalenę Ogórek, która być może i do badania dziejów Kościoła jest przygotowana, ale do prezydentury raczej kiepsko. Im bardziej starano się więc zaprzeczać, że postać ta została bardziej wybrana w castingu, niż w wyniku zmyślnej strategii politycznej, tym bardziej jej publiczne wypowiedzi temu zaprzeczały. Nie można się więc dziwić, że wejście w wyborach parlamentarnych Barbary Nowackiej, która przy poprzedniczkę brylować mogła jednak doświadczeniem w pracy społecznej, wiedzą, czy wreszcie lewicowymi poglądami, nie mogło już zmienić kursu na górę lodową. Ten statek okazał się nazbyt toporny i zbyt wierzący w swój nieuchronny sukces. I tak lewica postkomunistyczna, której udało się zamazać pół wieku historii i po 1989 roku rządzić aż dwa razy, odnosząc kilka ważnych sukcesów, wyróciła się na własnej polityce kadrowej i kompletniej miałości. Niewiele w tym winy młodej partii Razem, której udało się w wyborach przekroczyć 3%, choć przed wyborami wielu dziwiło się co w ogóle ten twór robi na ogólnopolskich listach wyborczych. Sęk w tym, że na Razem zagłosowali ci, których SLD z gruntu przekonać nie mogło, więc wszelkie próby sumowania wyników tych dwóch lewicowych partii są najzwyczajniej bezsensowne.

KATEGORIA: SPORY NARODOWE, CZYLI OD GENDERA PO OLGĘ TOKARCZUK

Polacy kłócić się uwielbiają. Co prawda nie wyróżniamy się tą cechą jakoś szczególnie, bo w naszym parlamencie nie dochodzi (jeszcze) do rękoczynów, co z kolei w niektórych państwach jest już elementem uprawiania polityki, ale niewątpliwie każdy rok musi mieć swój spór. Tym rokiem rządziły trzy zasadnicze spory – gender, film „Ida” i wypowiedź Olgi Tokarczuk. Co ciekawe, wszystkie te kłótnie toczyły się w kraju, w którym czyta się mało, a głównym hitem telewizyjnym są dylematy sercowe użytkowników ziemi rolnej. Ale ponieważ ignorancja bywa nazywana cnotą, kiepski spór jest zawsze sporem. Kłócono się więc o gender nie za bardzo wiedząc co to pojęcie tak w istocie oznacza. Wiadomo było, że gdzieś ten gender jest, ale

gdzie dokładnie i co się pod nim kryje to już nie bardzo.

Nie pomógł w tym film „Ida”, który – ku swemu nieszczęściu – zaczął zdobywać nagrody czym zaskarbił sobie nienawiść u niektórych Polaków. Im więc polska kultura zyskiwała, tym mniej ten zysk był szanowany. Gwoździem do trumny okazał się Oskar w kategorii na najlepszy film nieangielskojęzyczny. Polski film czekał na to długo, a jak już dostał to... nie ten film, który powinien. Odstawiając jednak żarty na bok, pokazało to jak trudny pozostaje temat relacji polsko-żydowskich. Miesza się w nim zarówno słuszną chęć odbrązawiania mitu Polski jako ostoji tolerancji i rozliczenia własnych win, z nie mniej uzasadnionym poczuciem krzywdy, że – wbrew faktom – usilnie Polaków pragnie się widzieć w czołówce narodów antysemickich, choć tak w istocie przecież nie jest. To wszystko pokazuje jak historia może być skomplikowana i niejednoznaczna. Udzielenie prostej odpowiedzi w tej sprawie zawsze będzie kłamstwem, niezależnie czy wypowiedzianym przez jedną, czy drugą stronę. Szkoda jednak, że stracił na tym wartościowy film.

Problemy w dyskusji o historii pokazał też spór wokół słów nagrodzonej Nike Olgi Tokarczuk, która wypowiedzi dla TVP Info – odnosząc się do treści swojej książki „Księgi Jakubowe” – ostro skrytykowała rodzimy mit Rzeczypospolitej Obojga Narodów jako kraju pokoju społecznego, tolerancji religijnej czy wzorcowego współistnienia narodów. W samej dekonstrukcji mitu nie ma nic złego, dużo gorsze jest jednak jeśli robi się to bez argumentów, albo powtarzając po drodze inne mity, jak choćby ten o masowej kolonizacji ziem ruskich przez Polaków zaraz po 1569 roku, co przez polskich historyków (Henryka Litwina i Zbigniewa Anusika) zostało już jakiś czas temu skutecznie podważone. Sęk w tym, że krytycy Olgi Tokarczuk o pracach tych dwóch Panów też zazwyczaj nie wiedzieli. Może dlatego jedyna linia argumentacyjna szła w stronę sugestii jaki to naprawdę zawód Pani Olga wykonuje, kim byli jej rodzice i co należy z nią zrobić na przyszłość. I tu należy

wrócić do początku refleksji nad sporami narodowymi i wysnuć dość gorzką prawdę – im mniej wiedzy, tym chętniej się kłócimy, wszak w takiej kłótni nie trzeba być odpowiedzialnym za słowa, a to już wystarczy na zdrową awanturę.

KATEGORIA: KTO RZĄDZIŁ POLSKĄ I ŚWIATEM, CZYLI DLACZEGO CYKLIŚCI SĄ PASSE?

Choć będzie to pewnie bardzo subiektywny pogląd, to wydaje mi się, że „człowiekiem” roku Histmag.org powinien zostać... Internet. Tak, 2015 rok był chyba jednym z pierwszych, w których odegrał on tak kolosalną rolę w kreowaniu opinii publicznej, a co za tym idzie w wyborach i decyzjach. Tak przynajmniej było w Polsce. Andrzej Duda nie wygrał swoim niezwykłym osobistym urokiem, ale tym, że zwolennicy jego formacji do perfekcji opanowali przestrzeń internetową. Prawdziwa wojna z uchodźcami i imigrantami trwała nie na granicach, ale na Facebooku i Twitterze. Naszą rzeczywistość zaczęły tworzyć nie opiniotwórcze wypowiedzi ekspertów, którzy zresztą utracili już moc tworzenia opinii (są jedynie interpretacją – cytując klasyka). Kreatorami opinii stały się memy, wyrwane z kontekstu filmiki z youtube, wpisy na Twitterze, komcie na fejuniu czy wreszcie zdjęcia „z ręki”, które z synonimu obciachu nagle urosły do rangi głównego kryterium przynależności do elity.

Społeczeństwo informacyjne na natłok informacji zareagowało minimalizacją informacji. Chcemy krótko, konkretnie i najlepiej na „zaoranie”. W dyskusji nie chodzi już o to by się wspólnie przekonać, opowiedzieć o sobie i swoich poglądach, ale „zmasakrować” i „zniszczyć”. Język plemiennie-wojenny w Internecie sprzedaje się doskonale, jest niewymagający i pozwala – choć na chwilę – poczuć się lepszym. I tak ludzie, którzy w Internecie szukali wolności z pewnością tam jej nie znaleźli.

KATEGORIA: WYDARZENIE, KTÓRE (NIE) PRZEJDZIE DO HISTORII, CZYLI JAK PROSTO KOPNAĆ PIŁKĘ

Miłość do polskiej piłki jest rzeczą trudną. Rządzi nią nieustanna sinusoida emocji, z przewagą tych negatywnych. W końcu każdy z siedzących przed telewizorem i pochłaniających colę i chipsy facetów (i kobiet) sto razy lepiej potrafiłby kopnąć piłkę od Lewandowskiego żywionego pierogami z maki z kaszy (serio da się to jeść?). W 2015 roku Polacy są znów na fali wznoszącej. Nasza reprezentacja wygrywała (a nawet jak przegrała, to tak naprawdę wygrała, moralnym zwycięzcą jest wszak zawsze), i zakwalifikowała się do Mistrzostw Europy w 2016 roku. Co prawda jedzie tam z połową Europy, ale przecież wcale nie musiało się to tak skończyć. Swego czasu do Ligi Mistrzów miano nam zrobić autostradę, ale jednak okazała się być mało przejezdna. I tak znów celebrujemy sukces. Nasi piłkarze walczą (w naszym wyobrażeniu) o Złotą Piłkę, modnie się ubierają i nawet dość niewyszukany gust muzyczny jesteśmy im w stanie wybaczyć. Do czasu. A ten czas przyjdzie w przyszłym roku, kiedy na naszej drodze staną Irlandczycy z Północy, bracia z Ukrainy i odwieczni wrogowie z Niemiec. Po tych meczach może się okazać, że Krychowiak mógłby już zdjąć te „babskie” fatałaszkę, Lewandowski mógłby wreszcie zjeść golonkę, a Grosicki może raczej posłuchać koncertu wiedeńskich filharmoników. Na końcu zaś Nawałka mógłby nauczyć się trenować, bo choć teraz jest tuzem wśród trenerów, to przecież nie musi być tak wiecznie. I tak polska łaska na pstrym końcu będzie jechać, nie pozostawiając jeńców.

KATEGORIA: WYDARZENIE POPKULTURY, CZYLI „GWIEZDNE WOJNY” WIECZNIE ŻYWE

„Gwiezdne wojny” mają wszystko, aby być jedną wielką kłapą. Banalny scenariusz, kiczowate stroje, tandetne postacie i przewidywalną strukturę i treść. A jednak w tym balansowaniu na granicy katastrofy osiągnęły niewyobrażalny sukces komercyjny. Stały się ikoną popkultury i fenomenem kina. I kiedy już wydawało się, że będzie można o nich mówić w czasie przeszłym, to nagle odrodziły się i to w doskonałej formie. I tak – jak słusznie określił to mój kolega Kajetan Rudnicki

(prawo cytatu ma swoje wymogi) – „już trzecie pokolenie Skywalkerów przenosi swoje rodzinne dramaty na całą galaktykę siejąc zamęt i zniszczenie”. Robią to zaś z nieustającą gracją, tradycyjnie tracą wszelkiego rodzaju kończyny i nawet pewne smutne wydarzenie nie psuje nam zabawy. Ot uniwersalna bajka dla dorosłych nadal działa, bo w końcu najbardziej bawi to co już widzieliśmy. I może na tym polega tajemnica „Gwiezdných Wojen”. To banalne połączenie wszystkich odniesień kulturowych na jakich wyrastamy, podane w lekkiej i efektownej formie musiało odnieść sukces. Przecież wszyscy tęsknimy za Don Kichotami, nawet jeśli mieliby biegać z laserowym mieczem.

KATEGORIA: WYDARZENIE, KTÓRE ZAWAŻY NA HISTORII POLSKI, CZYLI ZABAWY Z TRYBUNAŁEM

Dawno, dawno, w odległej galaktyce... – tak można by rozpocząć opowieść o zmianach w Trybunale Konstytucyjnym. Wszystko zaczęło się niewinnie (i znowu cytaty z literatury), 5 lat temu, od próby napisania ustawy, która miała usprawnić działanie sądu konstytucyjnego i sprawić, aby wybór był jeszcze bardziej apolityczny. W gremiach sędziowskich związanych z Trybunałem (jak to bywa w przypadku takich instytucji) powstała całkiem dobra ustawa, pozytywnie oceniana przez środowiska prawnicze. Do czasu, aż nie zabrał się za nią Sejm poprzedniej kadencji, który solidarnie wyrzucił w niej wszystko to co mogło sprawić, aby to nie na politykach spoczywało główne odium wyboru sędziów Trybunału. Na dodatek Platforma próbowała skorzystać z późnego terminu wyborów parlamentarnych i tłumacząc się kwestiami prawnymi, wybrać dwóch sędziów, którzy zgodnie ze zwyczajem wybrani być powinni przez obecny parlament. PiS postanowił ten fakt wykorzystać i korzystając z kruczków prawnych, balansując na granicy prawa i dobrych obyczajów, a czasem je łamiąc, zaledwie w ciągu miesiąca sprawił, że TK w zasadzie stał się fasadą. I tak jak Platforma złamała rękę, tak PiS postanowił ją leczyć poprzez upuszczenie krwi i wyrwanie kończyn dolnych. W reakcji na to powstał Komitet Obrony Demokracji, który nagle zauważył, że

jest ona zagrożona, choć przez lata umiejętnie ją podżerano. Dużo łatwiej znosić jednak drobne świństewka robione okazjonalnie i w zaciszu gabinetów, niż rżnięcie piłą mechaniczną i to w czasie ciszy nocnej. Cała afera będzie miała swój ciąg dalszy i w dużej mierze może wpłynąć na to w jaki okres swojej historii wejdzie Rzeczpospolita.

Można też powiedzieć, że ujawniła dodatkowo istotę funkcjonowania współczesnej Polski. Nie rządzą nią już trumny Piłsudskiego i Dmowskiego, ale Gierka i Gomułki. PRL za Gierka był PRL-em, choć w znośniejszej, kulturalniejszej formie, z pewnymi sukcesami, choć nieustającymi (a nawet pogłębiającymi się) wadami, za Gomułki był bardziej swojski, bliższy ludowej duszy rodem z „Konopielki”, a zarazem chyba jednak bardziej pragmatyczny i sprawiający wrażenie stabilniejszego. Czy nie widać w tym i współczesnych podziałów i przyzwyczajień? Czy w 2016 uda się nam to przerwać? Raczej nie.

KATEGORIA: WYDARZENIA NA ŚWIECIE, CZYLI UNIA W KRYZYSIE

Unia Europejska przeżywa szeroko rozumiany kryzys tożsamości. Budowana na przekonaniu, że demokratyczna forma rządów jest najwłaściwsza, zaczyna mieć problemy z demokracją i wzrostem popularności skrajnych partii, które wartości liberalnej demokracji podważają. Oparta na wizji, że społeczeństwa wielokulturowe mogą budować lepszy świat w oparciu o tolerancję i szacunek, wobec terroru i przykładów nie przylegania napływowych kultur do liberalno-oświeceniowych tradycji Europy, może stawiać pytanie o sens takiego poglądu. Ufundowana na solidarności i doświadczeniu, że tylko wzajemna pomoc gospodarcza i finansowa może uchronić przed wojną, ma z tą solidarnością coraz większe problemy, czego Grecja, stosunek do pewnych inicjatyw gospodarczych Rosji, czy wreszcie cały problem imigracyjny jest najlepszym przykładem. Wreszcie Europa nie znajduje odpowiedzi na własne problemy tonąc w partykularyzmach. Nie chce wieszczyć końca Europy, nie cieszył bym się z niego. Europa rozbita to prosty wstęp do wojen i konfliktów trawiących kontynent w ubiegłych wiekach.

Nie ulega jednak wątpliwości, że rzeczywistość mocno weryfikuje teorię, na jakiej Unia Europejska została zbudowana i od niej samej zależy jak sobie z tym poradzi. 2015 roku bardzo jej to uzmysłowił i zmusił wreszcie do stawiania pytań. Tylko odpowiedzi ciągle brak.

KATEGORIA: NASZE PODWÓRKO, CZYLI NIECH SIĘ DARZY HISTORYKOM!

Nie nowa polityka historyczna Andrzeja Dudy jest wydarzeniem roku dla historyków. Trudno imprezę promocyjną jednego z wydawnictw za taką politykę uważać. Nie koncepcja super filmu hollywoodzkiego, bo jak na ten moment to wychodzi nam z tego konglomerat marzeń ludzi o kiepskim guście filmowym. Takim wydarzeniem była tzw. ustawa o łączce podpisana przez prezydenta Bronisława Komorowskiego w czerwcu 2015 roku. Według IPN pozwoli ona na ekshumację ofiar okresu stalinowskiego pochowanych na Powązkach. W latach 80. na miejscach tych pochówków dokonywano nowych, grzebiąc funkcjonariuszy partyjnych. To przez lata nie pozwalało na pogłębione prace na tym terenie. I choć krytycy ustawy z Fundacji Łączka twierdzą, że jest ona niepotrzebna i może przeszkodzić pracom, to władze Instytutu Pamięci Narodowej mają na ten temat inne zdanie. 2016 rok pokaże kto miał w tym sporze rację. W każdym razie historycy stanęli przed szansą kontynuacji ważnych badań nie tylko dla rodzimej historii, ale przede wszystkim dla pojedynczych rodzin czekających na godny pochówek swoich ojców, matek, braci, sióstr i dziadków.

Autorstwo: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)